

U JANKESÓW I HODOWC



Ruszył
na szlak

JAROSŁAW
SPYCHAŁA

I „SZPIEGUJE” NASZYCH
SOJUSZNIKÓW

Przedwiośnie to dla motocyklisty oczekiwanie na pierwszy, pełnowartościowy z punktu widzenia jazdy na motocyklu dzień.

Maszyny nerwowo przebijają kołami w garażach, a ich właściciele rozpoznaje się po nasilającym się narzekaniu, któremu towarzyszy notoryczne przeglądanie prognoz pogody. Kiedy wreszcie nadchodzi upragniony moment, delikwent rzuca wszystko i z błyskiem w oku znika w oddali. Bo trzeba jechać. I ja pogałem przed siebie, przy okazji spotykając się z Jankesami.

Na pierwszą, dłuższą, wiosenna przejażdżkę wymyśliłem trasę liczącą około 260 km, prowadzącą od Poznania przez Gniezno krajówką (dla rozgrzewki), a potem bocznymi drogami przez

Powidz (będący tak naprawdę celem wycieczki – o czym potem), pętlą nad Koninem w kierunku Lichenia. Stamtąd lokalnymi, najlepszymi widokowo i „zakrętowo” drogami w kierunku Czarniejewa. Na zakończenie – kawałek dwupasmówki przez Swarzędz do Poznania (dla dogrzenia silnika).

W drodze do Lednogóry mijamy skansen miniatur w Pobiedziskach. Opisywałem go już wcześniej na łamach „ŚM”, ale dla tych, którzy tutaj zawitają po raz pierwszy, będzie to atrakcja (100 miniatur budowli ze Szlaku Piastowskiego i Wielkopolski w skali 1:20 a także Centrum Sztuki Współczesnej). Niedaleko za Pobiedziskami skręcamy

Zdjęcia: AUTOR, UMIG ŚLESIN (POMNIK GĘSIARZA)



ÓW GĘSI

1. Poznań > 37 km (DK 5) > **2. Lednogóra** > 15 km (DK 5) > **3. Gniezno** > 70 km (DW 260/263) > **4. Stary Licheń** > 89 km (DW 264/263/260) > **5. Czarniejewo** > 45 km (DK 92) > **6. Poznań**

w lewo na Ostrów Lednicki. Sama Lednogóra to mała, uroczą, położona nad jeziorem miejscowość, w której do zwiedzenia mamy Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i Wielkopolski Park Etnograficzny. Oba szalenie ciekawe, tylko... Są zamknięte przez całą zimę do połowy kwietnia. Cóż, inwestuje się w coś ogromnie pieniądze, mówi o potrzebie krzewienia kultury, wychowywania w duchu takim czy siakim, a potem przez pół roku trzyma się to wszystko zamknięte. Mnie pozostało zrobić zdjęcia i pognać dalej, lecz Wy już będziecie mogli tam zajrzeć. Chyba, że tak jak ja, ze zwiedzania muzeów najbardziej lubicie moment wyjazdu z parkingu.



TRASA ok. 256 km

Po chwili i dwóch momentach wpadamy do Gniezna. Nie będę ukrywał, że nie przepadam za miastami. Mam wrażenie, że większość ludzi zajmujących się turystyką motocyklową ma podobnie. Zatem wybaczenie: poprzeszanę na zdjęciu przed Katedrą, kawie na stacji i - do przodu. Tym chętniej, że następne 70 kilometrów to wąskie, pozakręcane drogi, wiodące przez pojezierze gnieźnieńskie. Może nie są to Mazury, ale jedzie się bardzo przyjemnie, a krajobraz Wielkopolski - czyli widok po horyzont - ma w sobie coś fajnego, zaryzykowałbym stwierdzenie, że amerykańskiego. To skojarzenie nie jest przypadkowe, bo ukrytym celem tej wycieczki była Baza Lotnictwa Taktycz-

nego w Powidzu. Tutaj lądują nasze największe, wojskowe transportowce. Pas może przyjąć nawet największego amerykańskiego Herculesa. Sama miejscowość jest perełką widokową, położoną nad dużym, czystym, malowniczym jeziorem, otoczonym lasami. Dlatego wokół Powidza powstało trochę ośrodków wczasowych a ludzie wybudowali sporo domków letniskowych. Do bazy - wiadomo - nie wejść. Lecz wiedziałem, że wylądowali w niej żołnierze amerykańscy. Byłem ciekaw, czy da się z nimi pogadać o tym i owym. Kiedy z drogi zobaczyłem teren bazy, opadła mi szczęka. Setki kontenerów w pustynnym malowaniu, przywiezionych samolotami wraz z wyposażen-



Z LEWEJ: skansen w Lednogórze. Teraz powinien być już czynny (wart zobaczenia).

Z PRAWY: jezioro w Ślesinie. Latem pełno turystów, wiosną - motocyklistów.

PONIŻEJ: pomnik gęsiarza w Ślesinie. Poważna sprawa - zobacz ramkę na następnej stronie...

PONIŻEJ Z PRAWY: gnieźnieńska bazylika i „Luxtorpeda”. Ładny zestaw.



DOKOŁA KOMINA

Wielkopolska



POWYŻEJ: katedra w Licheniu. Złoto, złoto i jeszcze raz złoto...

U GÓRY Z PRAWY: drogowskazy w gwarze ślesieńskiej.

Z LEWEJ: „urządzenie wydobywcze” kopalni odkrywkowej pod Koninem. Gigant!

PONIŻEJ Z PRAWY: przed pałacem w Czerniejewie. Przerwa na kawę.



niem i sprzętem. Istne miasto w mieście. Robienie zdjęć grzecznie wyperswadowała mi amerykańska służba MP (military police). Samych wojaków z US Army spotkałem, a jakże – na stacji benzynowej naprzeciwko bazy. Właśnie wynosili siatki pełne dobrego, polskiego piwa. Zaczepieni chętnie nawiązywali kontakt, choć byli lekko podenerwowani. Jak się okazało, po piwko wyskoczyli przez płot „tak na chwilkę”. I znów pech... Zamiast pamiątkowych zdjęć miałem pokaz biegu z przeszkodami, kiedy to na stację wpadł ten sam patrol MP, który wcześniej wytłumaczył mi, że zdjęć bazy nie robimy. Dodam, że chłopaki nawet jak „szły” przez płot, to siatki z piwem chroniły niczym świętość! Nic nie wypadło, czyli że forma jest.

Dalsza część wycieczki to drogi boczne i bardzo boczne, prowadzące obok byłych odkrywek kopalni węgla brunatnego pod Koninem. Jeśli nie będziecie pędzić, to zauważycie, że w jednym miejscu urobek jest transportowany taśmociągami pod szosą. Tuż obok można obejrzeć wielki niczym krążownik Imperium kombajn odkrywkowy. Już same, wysokie na 10 metrów wózki z gąsienicami, służące do przemieszczania kolosa, robią szokujące wrażenie. Takie cudo techniki warto zobaczyć choć raz w życiu. Bujając się po winklach, dotarłem do Ślesina – kolejnej, przepięknej, wielkopolskiej miejscowo-

ści położonej nad jeziorem. Warto się tu zatrzymać. Dziura? Cóż, ale mamy tu łuk tryumfalny wzniesiony na cześć nadciągających wojsk Napoleona. Bo właśnie tędy wiódł ich szlak na wschód. Ślesin to miejscowość słynna swego czasu z hodowli... gęsi. Stąd na rynku pomnik hodowcy. Warto zwrócić uwagę na lokalne drogowskazy. Są dwujęzyczne. Po naszymu i po ichniemu, czyli

w gwarze (hodowców gęsi). Tak głosi podanie. A skoro Ślesin, to do Lichenia już blisko. A być w okolicy i nie zobaczyć największej świątyni w Polsce - to byłby grzech. Bazylikę widać już z odległości 10 kilometrów. Ten gigant mający 300 000 m sześciennych kubatury przyciąga nie tylko wiernych, ale też zwykłych turystów, takich jak ja, zainteresowanych widokiem z tarasu wieży. Znajduje się on na wysokości 114 metrów. Może to tylko połowa Pałacu Kultury w Warszawie, ale i tak widok na okolicę jest imponujący (wieża bazyliki ma w sumie 141 metrów). Okazałe są główne organy: 10 metrów wysokości i 20 tysięcy piszczalek. Główny plac przed świątynią podobno mieści 250 tys. ludzi. Czy świątynia jest ładna? Jest monumentalna... Od tego miejsca rozpocząłem trasę powrotną, którą poprowadziłem drogami kategorii ostatniej lub prawie ostatniej, dzięki czemu pojazdy spotykałem rzadko, widoki miałem śliczne, zakrętów co nie miara, a po drodze zatrzymałem się jeszcze w Pałacu w Czerniejewie. Obecnie mieści się tu kameralny hotel, dzięki czemu cały obiekt jest odnowiony i wyremontowany. Warto stanąć na kawę. Zwłaszcza, kiedy cały dzień jechało się w temperaturze wciąż dalekiej od komfortowego poziomu. To był bardzo udany dzień, pełen dobrej jazdy pustymi drogami! ■

Gęsi Ślesin

Ślesin jest znany z tradycji handlowych od początku XIX w. Najpierw sprzedawano pijawki, które wówczas były znany środek leczniczy. Ślesinianie najbardziej znani są jednak z handlu gęsiami. W dwudziestoleciu międzywojennym w ciągu sezonu wysyłano ich do Niemiec około miliona! Transportowano je koleją ze Strzałkowa lub Skalmierzyc koło Kalisza. Gęsi szły tam pieszo. Osobom postronnym wmawiano, że na tę drogę ptaki są „podkuwane”: przepędza się je przez płynną smotę i żwir. Gęsi przeprowadzali gęsiarze zwani ochweśnikami. Ludzie ci mieli swoją gwarę ochweśnicką. Jej przykładem jest zdanie: „*Najkławszy Deuniu, mancy jardoli na pimo, skłów, żeby mancy zakłowił pose hopki, żeby mancygo skraba i skicioki miały w czym knajac i co troic*” (Najlepszy Bożuniu, jadę na pierze, spraw, żebym zarobił dużo pieniędzy, żeby moją żoną i dzieciaki miały w czym chodzić i co jeść). Na pamiątkę tych tradycji rynek miasta zdobi postać gęsiarza.

Źródło: UMIĘ Ślesin